№ 110. Warszawa, Poniedziałek 16/28 Lipca Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Marty P.
Wschód słońca o g. 4 m. 17.—Zach. o g. 8 m. 55.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 12, wczoraj w poł. ciep. 16.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 1.

W dniu wczorajszym w kościele archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana, w czasie sumy licznie zebrani artyści wykonali Mszę świętą in A, skomponowaną i dyrygowaną przez Wojciecha Sloczyńskiego.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.— W tygodniu upłynionym do dnia 15 (27) Lipca roku bież. włącznie, wydano książeczek nowych 83, na które, tudzież na dawniejsze w 302 wnioskach, złożono rubli sr. 7,886 k. 20. Na żądanie 44 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 18 kop. 24½), rub. sr. 2,271 kop. 50 i umorzono książeczek oszczędności 14. Przeto uczestników 7,778 posiada kapitał rubli sreb. 289,589 k. 30. — Za naczelnika, *Krauze*. — Za buchaltera, *Brudzyński*.

Kurator okręgu naukowego Warszawskiego. — Podaje do wiadomości osób interesowanych, że ś. p. Józef Ciołek Poniatowski, dymis. pułkownik, aktem z dnia 3 Listopada 1844 r., przeznaczył rs. 12,000 na zasiłek dla niezamożnych 10ciu młodzieńców szlachty w gub. Lubelskiéj, pobierających nauki i sposobiących się do służby wojskowéj i cywilnej, tudzież do przemysłów fabrycznych i ekonomiki, od którego to kapitału każdoroczny procent ma być podług rozporządzenia rządu w Królestwie Polskiém, wydzielany w równych częściach tytułem nagrody pomiędzy 10ciu uczniów ubogich, którzy w ciągu każdego roku przez wzorowe sprawowanie się i szczególny postęp w naukach, zasłużą sobie po examinie rocznym na pochwałę od przełożonéj ich zwierzchności. Skutkiem więc tego kurator wzywa osoby interesowane, aby mający tytuł do dobrodziejstwa tego zapisu i chcący z niego korzystać, zgłosili się zaraz do właściwego zwierzchnika szkoły, celem otrzymania nagrody z pomienionego zapisu za upłyniony rok szkolny 1855/6 i złożyli dowody następujące: a) matrykę urodzenia; b) świadectwo heroldji lub deputacji szlacheckiéj, o pochodzeniu szlacheckiem z gub. Lubelskiéj; c) świadectwo ubóstwa przez właściwą władzę wydane, a przez respective rząd gubernialny lub magistrat m. Warszawy poświadczane; które to dowody zwierzchnik szkoły, po roztrząśnieniu i uznaniu za odpowiedniednie, wraz z cenzurą ucznia, świadczącą o jego wzorowem sprawowaniu się i szczególnym postępie w naukach, przedstawi koleją właściwą kuratorowi do decyzji. — Warszawa dnia 12 (24) Lipca 1856 r. — Radca tajny, Muchanow. — Naczelnik wydziału, radca koleg., A. Plewe.

— Jenerał adjutant JEGO CESARSKIEJ MOSCI, jenerał-piechoty Panjutin, warszawski wojenny jenerał-gubernator, członek rady administracyjnéj i ogólnego zebrania warszawskich departamentów rządzącego senatu, przyjechał z Kijowa.

Przegląd Tygodniowy.

Ile jest dni w tygodniu? — Czém się Warszawa bawi? — Wisła chce sobie wody pożyczyć. — Natura horret vacuum — Jak się to ludzie umieją poświęcać! — Za wiele bukietów. — Kwietyści, konserwatyści i błoto Warszawskie — Czego nam trzeba? — Kometa występuje ogonem naprzód.

Zacznę od jednéj wielkiéj prawdy. W tygodniu podług najsumienniejszego wyliczenia kalendarzowo-arytmetycznego jest dni siedm, a zatem godzin sto sześćdziesiąt osiem. Nie chcę daléj ciągnąć tego rachuneczku na minuty i sekundy: bo jeśli kto ciekawy tego (o czem wątpię) może to działanie arytmetyczne sam dla siebie uskutecznić. Owóż nieraz się zdarza, że wszystkie te dnie, godziny, minuty i sekundy, tak są podobne do siebie, że idąc za sobą kolejno kołowrotkowym obrotem, nic nowego nie przynoszą.

Bogdaj czy upłyniony tydzień, nie mógłby nam służyć za dowód tego twierdzenia. Gdzie spojrzysz pusto, gdzie wejdziesz nudy, gdzie zwrócisz spragnione ucho, brak kompletny nowin. Warszawa przemieniła się w Saharę, jedyne już rozrywki dla jéj mieszkańców, stanowią wojskowe cudzoziemskie mundury, goszczących tu od dni kilku oficerów świty księcia Esterhazego, i ostatnie widowiska u Renza, które grożą cyrkowi zawaleniem się pod natłokiem widzów.

Nawet Wisła, która tak obficie użyczała wody wodociągom, teraz gotowa o zwrot je poprosić, a rafy piaszczyste wychylają z jéj koryta ciekawe łysiny swoje, przypatrując się z daleka Warszawie i dziwiąc się czemu znudniało to miasto. (Proszę dzisiejszy Przegląd tygodniowy za część miasta uważać). Komu tu teraz ufać, kiedy nawet Jakubówka nas omyliła, kiedy nawet woda robi nam zawody?

Ten wodnisty kalambur przypomina mi wyrzuty jakie Kraszewski czyni naszym tygodniowym sprawozdawcom, że mają wstręt do treści i łatają się przeszarzanemi dowcipami w zbyt śmiałéj myśli sprostania potomkom Faramonda. Powtarzając z czytającą publicznością, iż Kraszewski nie może nie mieć słuszności, pragnął, bym korzystać z jego napomnienia, jakkolwiek skromny i prostoduszny sprawozdawca faktów, nie brałem do siebie jego przymówki stroniąc od dowcipu, który zawsze był dla mnie terra ignota, ową cieśniną północną na któréj tylu już zamarzło. Ale kiedy zbraknie faktów, cóż czynić? Natura horret vacuum, co znaczy po polsku że z próżnego nie naleje, czyliże Przegląd Tygodniowy powinien przejść w granice anegdotyczne, jeżeli nie może być sprawozdaniem. Gdybym był Alexandrem wiedziałbym co czynić, ale niestety jestem Parmenjonem tylko.

Wiedzcie tedy o tem, że przed niejakim czasem przyjechał pewien młody człowiek, jeden z tych gości, ktorych nam kontyngens corocznie dostarczają szkoły prowincjonalne. Oni to po wyprotegowanem ukończeniu siódméj klasy, przybywają do naszego miasta w ubiorze prowincjonalnym, szaraczkowéj czapce, z rozciągnionym na kamizelce włosianym sznurkiem od zegarka, spojonym złotym serduszkiem, pamiątką po jakiéj piękności wiejskiéj, parasolem z pod pachą, z pełnem wylania sercem, a napchaną rublami kieszenią, a w parę tygodni przekształcają się w lwów obrosłych i ufryzowanych, jeżdżą po kawalersku dorożkami do Doliny Szwajcarskiéj i Nowéj Arkadji, bywają w pierwszych

OBRAZEK Z MIASTECZKA.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

Przyznam się wam czytelnicy moi, że mimo owych próśb kolegi i zapraszań pani prezydentowéj, wcale niemiałem zamiaru ozdobić moją nieszczęśliwą personą jego szczęśliwe wesele, ale że to człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi, więc na trzeci dzień ni ztąd ni zowąd, wypadała potrzeba bytności mojéj w tem samem miasteczku, i to z powodu interesu do pocztchaltera. Prawie w tymże samym czasie co pierwszym razem, przyjeżdżam do owéj kamienicy — i gdybym mógł uwierzyć że czas w swym biegu cofać się może, to powiedziałbym że moja pierwsza bytność odtworzoną tylko została. Albowiem w ganku kamienicy pocztowéj, jak raz zastaję też same osoby, w tych samych ubiorach w téj samej pozycji, i w téj samej niecierpliwości. Pan Karol jeszcze wyżéj wspina się na palce dopatrując czy poczta nie nadchodzi, prezydent rozpowiada o przymiotach żony, jéj polubownych wyrokach i szafirowo żółtem ubraniu na głowę, emeryt wertuje onegdajsze gazety, a pan pisarz z piórem za uchem, chodzi coś weselszy, zaciera ręce, krzywi ustami i spluwa coraz częściéj za okno.

Szanowny naczelnik miasta poznawszy mię z daleka, ucałował jak można najczuléj, dziękując już za pamięć o nim, i szepcząc o weselu dzisiejszem, o winie jakie tam będzie, bo żona stęskniła się bezemnie, i spodziewa się że na weselu towarzyszyć jéj będę.

— Darmo dobrodzieju, my tu już wiemy o wszystkiem: pan dobrodziéj jesteś kolegą pana młodego — a ciszéj: ona wie, że pan dobrodziéj tańcujesz jak lalka, a to panie kobiety choć nie bardzo młode, no i nie bardzo lekkie, nie są od tańca.

Zaraz i pan Karol łaskawie mię przywitał ponawiając przyszłego zięcia zaproszenie. Ja się wymawiam jak mogę, że tylko na parę godzin przyjechałem za interesami, że matka mię czeka, że na mojéj bytności w domu wiele zależy, ale wszystko to naprożno, musisz pan, musisz, i na tem koniec.

Wkrótce nadjechała poczta, pan pisarz biegnie naprzód ku zbliżającéj się bryczce, nasi amatorowie za nim, niosą worek, rozpakowują, pan Karol zabiera gazetę i biegnie do domu, za nim emeryt, a prezydent zobaczywszy list pod adresem swoim, porywa go w jednę rękę, mnie pod drugą, i ciągnie ku domowi.

— O! coś bardzo pilnego z Warszawy, będzie czytać dopiero, — szeptał oglądając pobazgraną kopertę — to panie dobrodzieju aż miło mieć taką żonę, ona tam wszystkiem się trudni; co ja wolę, niech czyta panie dobrodzieju, z tego tylko kłopoty w odpisywaniu, a ja przyznam się panu dobrodziejowi tak wyszedłem z tego, że jak honor kocham, trudno mi arkusz zapisać, nieprawdaż?

— Prawda, ależ pan jesteś urzędnikiem.

— To i cóż, wszak widzisz pan dobrodziéj, że dobrze idzie, bo Pan Bóg zesłał mi takiego anioła; żeby tylko nie była tak skąpa, bo słowo honoru panu dobrodziejowi daję, pod słońcem szukaj drugiéj. Naprzykład i wczoraj u nas był jarmark, a pan dobrodziéj wie co to u nas jarmark, i bijatyk bez końca, i tu trzeba, i tam trzeba, że aż strach bierze pomyślić żebym ja temu wszystkiemu dawał radę. Ona zaś mości dobrodziejka jednego za kark, drugiego do kozy,

rzędach krzeseł, a jak na teraz dwa razy na dzień na próbach i przedstawieniach u Renza i zabierają tam mnóstwo znajomości o których ich w szkołach wcale nie uczono. Otóż ten młody człowiek oprócz mnóstwa tego rodzaju użytecznych nabytków które uzyskał w Warszawie, znalazł i przyjaciela. Kto ma prawdziwego przyjaciela ten posiada skarb nieoceniony, mówił o ile zapamiętam sławny moralnemi zdaniami Rynaldini. Owóż nasz młody człowiek, który zapewnie nie czytał Rynaldiniego, nie zawsze potrafił oceniać ten skarb drogocenny, bo przyjaciel znacznie starszy od niego i oswojony z tutejszem życiem, nazbyt często narzucał mu się z moralnemi radami, które między dwudziestym a dwudziestym czwartem rokiem naszego życia tak się niewczesnemi wydają.

Pewnego razu przychodzi do swego przyjaciela z miną wielce zakłopotaną.

— Wiesz co — rzecze do niego — mam ci wyjawić jedną wielką tajemnicę.

— Wyjawiaj.

— Żenię się.

— Jakto, żenisz się?

— Tak jest, żenię i z prawdziwym aniołem. Wiesz co nieoceniona, upośledzona, nieszczęśliwa, cierpi za nie swoje grzechy. Ja chcę ją uzacnić w oczach świata, jak jest czystą i promienną w duszy swéj. Wyznała mi wszystko. Ona niewinna. Fatalna przewrotność ludzi i podłe intrygi, zgubiły ją. Ja jéj poświęceniem się mojem spłacę dług, który świat względem niéj zaciągnął.

— Ale któż jest ten anioł, ta niewinność zapoznana? Tu młody człowiek zbliżył się do ucha przyjaciela i wskazał mu zbyt dobrze znane nazwisko.

Przyjaciel zbladł i schwycił pełnomocnika ludzkości za rękę jak się łapie człowieka chcącego się utopić.

— Na miłość Boską nie czyń tego, chybaś rozum postradał, chyba nie wiesz kto ona.

— Wiem wiem, wszakżeż ci mówiłem że wiem, ale świat jéj nie zna, ja właśnie chce mu tego dowieść, i sprostować błędną opinję tłumu.

— Ależ człowieku rozmyśl się.

— Już się rozmyśliłem, wyrobię dyspensę i za tydzień będzie moją.

— No to przynajmniéj daj mi słowo, że przez ten tydzień nie będziesz się z nią widział, nie pójdziesz do niéj, a ja zasięgnę bliższych informacji, i jeżelim się pomylił sam ci wszystko ułatwię.

— Na co to się zda, kiedy ci powiadam, że już ją sam bliżéj poznałem i postanowienie moje niezmienne.

— Ależ tylko tydzień czasu, marne siedem dni, a potém uczynisz co zechcesz; zrób to dla mnie, tak rzadko cię o to proszę; no... dajesz mi słowo, że będziesz czekał.

— Kiedy koniecznie chcesz daję, wyjadę przez ten czas na wieś żeby dopełnić jeszcze pewnych formalności, ale powtarzam ci, że to już rzecz nieodwołalna, za tydzień wrócę i muszę się ożenić.

Istotnie za tydzień bryczka extrapocztowa wysadzała naszego podróżnika przed mieszkanie przyjaciela. Ten ostatni czekał na niego z uśmiechającą miną i przyjął go z otwartemi rękami.

— No i cóż—zapytał młody entuzjasta.

— No i nic, odpowiedział przyjaciel, trudno żebyś się z nią ożenił, bo ja to wczoraj uczyniłem; znalazłem tylko ten sposób, żeby cię od niéj wybawić, i uchronić od nieszczęścia całego życia. Trzeba przyznać że rzadko o poświęcenia tego rodzaju.

Cyrk Renza, który nas w tych dniach opuszcza, zawcześnie bez wątpienia dla licznych amatorów, którzy pomimo sześćdziesięciu kilku przedstawień jeszcze się bardzo licznie zgromadzają w tym przybytku tegoczesnych centaurów i amazonek, przedstawia nam od niejakiego czasu pewną charakterystyczną dla historji obyczajów naszéj publiczności okoliczność, która zasługuje na uwagę. Niedawne to czasy i już do naszych dni należą, kiedy pierwszy raz zadowolenie widzów objawiło się rzucaniem wieńców i bukietów artystkom, których wysoki talent sprawił szczególne, wyższe wrażenie na publiczności, i ten hołd, wyższy nad oklaski i wywoływanie, zrazu bywał udziałem bardzo małéj liczby wybranych. Ale wszelka nowość prędko staje się modą i jak wszystko co modne łatwo powszednieje. Ten los spotkał i bukiety rzucane na scenę, tém bardziéj, że w porze letniéj, gdzie o kwiaty najłatwiej, sama temperatura powietrza przykłada się do rozbudzenia żywszych zapałów. Ze sceny bukiety przeniosły się i do cyrku, ale zrazu jak tam tak i tu pozostawały one wyłączną nagrodą płci pięknéj. Otóż jak powiedzieliśmy, od niejakiego czasu zauważaliśmy nową zmianę w tych kwiecistych demonstracjach. Płeć męzka czy zeskąpiała, czy też jest na drodze namysłu względem jakiego innego rodzaju manifestacji swego zadowolenia, dość że bukiet rzucony jakiéj ładnéj albo dzielnéj amazonce, już teraz rzadkością bywa w cyrku. Zato liczne i potężnych wymiarów wiązki darów Flory sypią się pod nogi (nie zawsze, czasem nawet na głowy) nie koniecznie najzręczniejszych, ale najprzystojniejszych członków cyrkowego personaażu płci męzkiéj, a naturalnie, te wonne i różnobarwne bukiety, nie są rzucane męzkiemi rękami. Płeć piękna słabemi rączkami sypie te niestety nietrwałe upominki, i zaprawdę możnaż to ganić? wszakże jéj powołaniem jest zaściełać kwiatami drogę drugiéj połowy rodzaju ludzkiego.

Lubownikom zabaw cyrkowych możemy udzielić przyjemną zapewne dla nich wiadomość, że p. Renz nie późniéj jak za rok powróci w nasze mury niewątpliwie z równie pięknym doborem członków towarzystwa i z niejedną jeszcze nowością.

Widocznie więc cywilizacja u nas postępuje, tzkoda tylko źe na prawą nogę chroma. Pomimo to jednak gdzież ona nie zajdzie? Już stróże nawet Warszawscy zaczynają się dzielić na dwie sekty, na kwjetystów i konserwatystów. Kwjetyści nie wyrzucają wcale błota z rynsztoków. Konserwatyści zaś kiedy są już zmuszeni do czynnego działania postępuję sobie w następujący sposób. Prawa strona wyrzuca całe błoto na lewą, a nawzajem lewa na prawą. Z tego wszystkiego taki sens moralny, że przez niektóre ulice, przejść prawie nie można, bo zaduch z wyziewów błotnych tamuje przechodniom oddech. Już któraś z gazet czyniła bardzo słuszną uwagę, że w każdym prawie domu Warszawskim stróż jest bóstwem tajemniczem indyjskiém, które się nigdy nie ukazuje, kiedy jest potrzebném, kiedy wypada wziąć jakąś informację co do mieszkańców domu albo pomyślić o porządku ulicznym. Mybyśmy pod tę samą kategorję podciągnęli naszych latarników i dorożkarzy, zwłaszcza tych ostatnich, dla których taxa jest próżnem słowem, a którzy najwidoczniejszy wstręt okazują do dam, bo te nigdy nie płacą naddatków.

Przy ciągłem rozmnożeniu się ludnych ulic w Warszawie, wartoby pomyślić o pomnożeniu środków przenoszenia się z miejsca na miejsce, bo nasze dorożki w które niepodobieństwo wsiąść bez najkompletniejszego zabrukania się, w tak są niedostatecznéj liczbie, że nigdy w razie potrzeby nie można się ich dowołać. Już to w niektórych rzeczach miasto nasze odznacza się nie ledwie Chińskim konserwatyzmem. Czyżby nam od niejakiego czasu nowości tak źle posłużyły, że taki widoczny wstręt okazujemy do nich? Ciekawiśmy naprzykład czy wystawienie hotelu Europejskiego wpłynie na ulepszenie innych hotelów, które dotychczas są po większéj części rezerwoarem wszelkich starych gratów, osądzonych na Pociejowie przez starozakonnych za niezdatne do użycia. Zresztą od czego zacząłem, na tym i kończę, nowin nie ma, nawet przedstawienia teatralne wloką się kulawą nogą, zacho-

---

od innego tak coś... uważasz pan, i dobrze jest. A te znowu żydziska i karczmarze chcieliby co tydzień robić jarmarki, choć słyszą że przepis jest o sześciu na rok. Ale ktoby tam panie dobrodzieju z kobietą trafił do końca: ona jak ruszy konceptem to i jarmarków jest ze trzydzieści i nikt jéj słowa powiedzieć nie może.

— Ciekawym jakim sposobem?

— Jakim? tak jak wczoraj. Ludzi się zebrało dosyć, targ się rozpoczął, mrowiska tego się roją, brzęczą jak w ulu, a moja imość policjantowi bęben na siebie i marsz w miasto ogłosić, że z powodu małego zebrania jarmark się na przyszły tydzień odkłada — hę, co, nie dobrze? A tak się panie dobrodzieju odkłada z tygodnia na tydzień, bo tam podobno jest jakieś na to pozwolenie.

Przychodzimy do kancelarji, a tu koło okien w sieni i wewnątrz, żydów, żydówek i żydziaków co niemiara. Pośród nich dwóch wysokich strażników i pani prezydentowa, kłócą się w najlepsze. Pan prezydent, który widać w takich razach miał sobie już wydaną instrukcję, krzyknął, wszystko się uciszyło i sprawa się wytacza: że oni wczoraj przyprowadzili do magistratu furę z kontrabandą, czyli tak nazwanym szwarcem, a dziś mimo nieruszanych pieczęci, w workach zamiast tytoniu, zgrzebłe płótno się znalazło. Zamiana dla strażników nie bardzo przyjemna, ale pieczęcie całe, więc w cuda mugistrackiéj władzy uwierzywszy, wychodzą jak niepyszni, a prezydent do mnie ciszéj:

— Bestje żydówki jakie sprytne, ktoby się domyślił, że one rozpruły w nocy worki z tyłu... no i... wiesz pan dobrodziéj dalej...

— Prawda, pomyślałem, prawda, choć pani prezydentowa śmiała się z tego dowcipnego wynalazku, a witając mię serdecznie zaprasza na obiadek gospodarski i za towarzysza na wesele zamawia.

— List z Warszawy, list żonusiu bardzo pilny! — woła prezydent, dając go żonie. — Ale moje życie, za to napijemy się ot z tym panem pestkówki, bo narzekał że mu niedobrze.

Pani prezydentowa rozpieczętowała nagle, i zaledwie rzuciła nań okiem, widzę blednieje, drży, ogląda się czy jest stosowne miejsce, i pada na sofę omdlona, jak ten dąb stuletni przewrócony gwałtownym huraganem.

— Ah!... ah!... ah!... ratujcie — i zsuwa się na podłogę.

Mąż który kończył przy szafce stosowne śniadanie, ja, sługa i córka biegniemy na raz, krzycząc wody, wody, doktora! — Chora coś bardziéj krzyczy, aż sinieje, rzuca się, ja też niewiele myśląc łap za konewkę z kuchni i nieżałując wody, lunąłem nań sowicie. Baba się zerwała na równe nogi i daléj na sofę z płaczem, wołając:

— Nie pojadę, nie pojadę.

— Ależ gdzie żonusiu moja, gdzie?

— Gdzie! to czytaj ty malowany! — wrzasnęła z wściekłością — ot panie mąż broi, dokazuje, a ja nieszczęśliwa istota mam za niego cierpić! Ah co ja cierpię, co ja cierpię, to Ty jeden wielki Boże widzisz! — ubranie, ubranie, na cóż się zdało.

I znowu nowy atak mdłości, i znowu jedna konewka wody oblewa pulchne ciało prezydentowéj.

— Panie!... wołała klękając przedemną, ratuj jak możesz, ja umrę, umrę dziś, tu, jeżeli pojadę!

— Ale powiedzże pani o co chodzi? jakie nieszczęście się przytrafiło?

wując cały zapas nowości na jesień. Malarze się porozjeżdżali, więc nawet na wystawie u pana Hirszla, trudno się zdybać z jakim nieznanym jeszcze utworem. Za to Warszawianie nie mogąc nic nowego dopatrzyć na ziemi, zwrócili oczy ku niebu, i zobaczyli tam temi dniami jakiś obłok dziwnego kształtu. Nawet byli tacy, którzy utrzymywali, że to owa zapowiedziana kometa przysyła już nam swój ogon w awangardzie. Tych już Kurjer pocieszył, a ponieważ on sam tę kometę ogłosił za swoją własność, musi zapewnie mieć o niéj najlepsze wiadomości.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 24 Lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższéj, lord Palmerston na zapytanie pana Monrogh oświadczył, że nie ma powodu obawiania się interwencji francuzkiéj w Hiszpanji.

Sprawa Jakóba Sadleir została do przyszłego posiedzenia odroczona.

London Gazette pod dniem wczorajszym donosi, że Jéj Król. Mość raczyła hrabiego Granville mianować nadzwyczajnym posłem Jéj Kr. Mości przy dworze NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA Wszech Rossji, przy okoliczności koronacji.

Paryż 24 Lipca. Donoszą to z Marsylji, że tam przybył wielki transport zbóż i że targ jest dość spokojny.

Nadeszłym do Marsylji paroplewem *Cid*, który opuścił Barcelonę w dniu 23 z rana, otrzymano wiadomość, że wojsko jest panem wszystkich pozycji i takowe zajmuje z bronią w ręku; powrócono porządek i spokojność w mieście panuje zupełna. Liczba poległych i ranionych oznaczaną jest na 1,200 ludzi.

Powstanie w Geronie kierowane jest przez jenerała Ruiz.

Konstantynopol 18 Lipca. Uczty i rozmaite uroczystości na uczczenie marszałka Pelisier nie ustają. Zaprzeczają tu formalnie pogłosce jakoby 20,000 Francuzów i 10,000 Anglików miało jeszcze pozostać w Turcji, owszem zapewniają, że ewakuacja postępuje z pośpiechem.

Mianowany kajmakanem Mołdawji wielki wornik Teodor Balsch, ma być powszechnie szanowanym człowiekiem, ale należy do przeciwników połączenia dwóch księztw. Z wielu okolic Mołdawji skarżą się na wylewy rzek które poniszczyły wszystko w polu i przewidują wielki brak zboża. (*Preussischer St. Anzeiger*).

CZARNOGORA.

— Mirko Petrowicz, brat księcia Daniela, na czele 10,000 zbrojnych wyruszył przeciw pokoleniu Kutszi, które wzbrania się płacić podatki i poddać się władzy księcia. Zabił im 80 ludzi, spalił mnóstwo domów i zabrał liczne trzody, które rozdane zostały między jego żołnierzy. Skalisty kraj Kutszi liczy około 3,500 zbrojnych i nie uznaje władzy ani tureckiéj ani czarnogórskiéj, a stosownie do interesu oświadcza się to za temi to znów za tamtemi, Czarnogórcy kilkakrotnie już usiłowali podbić ten okręg ale nadaremnie. Obecne okoliczności sprzyjają księciu Danielowi ponieważ w Albanji panują rozruchy. (*Schles. Zeitung*).

FRANCJA.

Paryż 23 Lipca. Depesza nadesłała wczoraj wieczorem do gabinetu, donosi, jak zapewniają, że Cesarz wyjedzie jutro z Plombières do Vezoul, a z Vezoul powróci wprost do Paryża, co potwierdza dawniejsze pogłoski, jakie tu obiegały i naznaczały powrót Cesarza na dzień 25 b. m.

— Piszą z Baden że hr. Walewski, który także wybiera się już do Paryża, przejeżdżał przez to miasto w powrocie z Homburga. Minister spraw zagranicznych ma w Baden zobaczyć się z hr. Morny, przed odjazdem tegoż do Berlina.

Nic nowego co do następcy p. Fortoul w ministerstwie oświecenia. Coraz mniéj dają się słyszeć domysły i przypuszczenia, godne uwagi, w tym względzie, w miarę jak zbliża się chwila, w któréj *Monitor* przemówić ma stanowczo, inne zaś, których jest mnóstwo, nie zasługują nawet na wspomnienie.

— Zdaje się że rząd francuzki niespodziewa się żeby agitacja na północy Hiszpanji była bliską ustania, jak możemy sądzić po środkach ostrożności jakie przedsiębierze na granicy. Donoszono już o posłaniu jednéj brygady w stronę Pyreneów; nietylko ta brygada skompletuje się do wymiarów dywizji, przez przyłączenie się innych oddziałów z południa, ale nadto na wyraźny rozkaz nadesłany z Plombières, dywizja armji Lyońskiéj miała w dniu dzisiejszym wyruszyć w to miejsce. Dywizja jenerała Courtigis z armji Paryskiéj udaje się jednocześnie na zastąpienie téj która się oddziela od armji Lyońskiéj. Dwie dywizje złączone na granicy hiszpańskiéj utworzą (razem ze wszystkiemi specjalnemi oddziałami), obóz złożony z 25-tysięcy który zapewnie nazwany będzie obozem pirenejskim. Te wszystkie szczegóły możemy podać za zupełnie pewne. Słychać, że dwa także lub trzy statki posłane zostaną dla krążenia na wodach półwyspu. (*Indep. Belge*).

HISZPANJA.

— Czytamy w *Journal des Débats*:

Wiadomości z Hiszpanji są zaspakające. Komunikacja telegraficzna z Madrytem jeszcze nie jest przywróconą, ale dzienniki z tego miasta donoszą z 17 i 18 o położeniu prowincji a mianowicie Saragossy. Jeżli mamy wierzyć tym doniesieniom, położenie tego miasta nie jest tak zatrważające jak sądzono według pogłosek dotychczas rozsiewanych, bo według *Epoca* nie było rzeczywistego powstania, ani nawet ważnego zakłócenia porządku w Saragossie. To prawda, że jenerał-kapitan jenerał Falcon, ogłosił się prezesem junty, ale wojsko garnizonu nie zrobiło pronunciamenta i nie uznało władzy junty. Owszem obwarowało się w koszarach. Oddziały wojska z Nawarry, Burgos i prowincji baskijskich, posuwają się ku Saragossie.

W Walencji było niejakie poruszenie z powodu fałszywéj wieści o powodzeniu powstania w Madrycie. Lecz środki przedsięwzięte przez władzę wojskową i chwalebny duch wojska, prędko przywróciły porządek w mieście i w całéj prowincji.

Nakoniec depesza z San Sebastjan donosi, że Nawarra i prowincje północne są spokojne, że położenie w Sarragosie polepszyło się i że wojsko weszło bez oporu do Logrono.

Nasze korrespondencje z Madrytu 18 b. m. zawierają co następuje:

Rząd przedsiębierze coraz nowe środki jakie uznaje potrzebnemi dla zapewnienia sobie korzyści z zwycięztwa i dla przywrócenia w Madrycie porządku i bezpieczeństwa. Aresztowano znanych lub podejrzanych przywódców powstania, wielu z nich uciekło lub się ukryło. Między aresztowanymi znajduje się b. minister skarbu p. Pascal Madoz. Mnóstwo ludzi, którzy nie są stałemi mieszkańcami Madrytu i nie mogli wylegitymować się z powodów prawnych swego pobytu wydalono. O marszałku Espartero nie było mowy w tych aresztowaniach, zarzucają mu jednak, że nie przedstawił się królowéj i że nieoddał się pod dyspozycję nowego prezesa gabinetu, chociaż był przez niego wezwany.

Tego rodzaju wezwanie przesłane zostało nie samemu tylko księciu Vitorji. Był to ogólny krok, który O'Donnell zaproponował królowéj i który królowa zatwierdziła. W pierwszych chwilach minister wojny na mocy rozkazu królewskiego wydał odezwę do wszystkich jenerałów i oficerów obecnych w Madrycie, aby przybyli do głównéj kwatery i tam pozostali, ażeby mogli w potrzebie użytemi być do działania, jakiegoby wymagała służba Jéj Królewskiéj Mości. Marszałek Espartero nie stawił się i wiele innych jenerałów i oficerów czyniło tak samo jak on. Ci ostatni mają odpowiadać przed radą wojenną.

Nieprzestają tu rozsiewać najsprzeczniejsze wieści o księciu Witorji. Najpodobniejszem jest, że dotąd pozostaje w Madrycie i bardzo czynnie używa swego wpływu aby położyć koniec powstaniu usiłowanemu w Saragossie przez jenerała Falcon, jednego z jego najzaufańszych przyjaciół i najzapaleńszych stronników. Dodamy tu jeszcze, że według jednego dziennika madryckiego, jenerał Falcon zwątpiwszy o podobieństwie powodzenia, uciekł z Saragossy.

Rząd rozkazał najtroskliwiéj śledzić rozmaitego rodzaju przestępców którzy znajdowali się w więzieniach Madrytu, a których Pucheta kazał wypuścić na wolność w dniu 14 z rana i którzy przyłączyli się do powstańców; już znaczną liczbę pochwytano. Zamierzono przedsięwziąć później względem tych ludzi śmiałych i przewrotnych środki oddalenia ich nie tylko z Madrytu ale i z Hiszpanji, aby w przyszłych powstaniach odjąć przywódcom buntowników ten niebezpieczny środek powiększania sił swoich, do którego oni dotąd zwykle się uciekają, bez względu na to, że powiększają tym sposobem w Madrycie i prowincjach liczbę przestępstw i zbrodni przeciw osobom i własności.

— Bierz pan, czytaj, a ratuj bo zginę na zawsze, aptekarzowa mię zgnębi!

Wziąłem ów list, przyczynę całego nieszczęścia, i wyczytałem co następuje:

Szanowna pani dobrodziejko!

Pojutrze na sesji ma być zdecydowaną dymisja dla męża pani, z powodu zaniesionych nań licznych zaskarżeń, — jako przyjaciel prawdziwy, ostrzegam i radzę natychmiast po odebraniu tego listu przybywać do Warszawy, gdyż najmniejsza zwłoka zgubą dla nich być może. Wsiadaj pani na kolej i wprost do mnie, a radzić będziemy. Przytem etc. (podpisano) Kubarski naczelnik.

— No i cóż panie i cóż? pytała patrząc mi w oczy, jakby tam chciała wyczytać ułaskawienie wyroku śmierci.

— Nic... odpowiem — radzę korzystać z ostrzeżenia i jechać.

— To się doczekałam pociechy! o ja nieszczęśliwa jużem zginęła na zawsze! tak, tak, zginęłam; ona zatryumfuje dopiero! Ale — rzekła po chwili uderzając ręką w stół, niech się co chce dzieje, nie pojadę.

— Żonusiu, żonusiu, bój się Boga zginiemy!

— To gin mazgaju skoro głupstwa robisz, giń, giń, a ja nie pojadę, za moje dobre, za moją pracę tak mi odwdzięczasz!

I zaczęła rozwodzić szeroko swe żale, wymyślać na biednego małżonka i to w wyrazach do tyla przywoitych, że ich tu powtórzyć nie mogę.

Jednakże strach o utracenie kawałka i to tłustego kawałka chleba, przemógł próżność kobiecą; zdecydowała się jechać, podarłszy wprzód w drobniutkie kawałki owo żółto niebieskie ubranie, wybiwszy policjanta, służącą, córkę i samego pana prezydenta, przy czem choć wprawdzie nie byłem, ale plotka miejska za największy pewnik rozniosła. Korzystając bowiem z powszechnego rozstroju i przygotowań podróżnych, zdołałem wymknąć się cichaczem, a że konie pocztowe tego dnia nie zwoziły snopków, więc dalej na brykę i marsz do domu.

* * *

W dwa lata potem, przyznam się że zapomniałem w najlepsze o prezydentowéj i jéj nieszczęśliwem zdarzeniu i kto wie czy niniejsza ramota wyszłaby kiedybądź z pod pióra mego na znudzenie cię kochany czytelniku, gdyby nie następujące spotkanie.

Mając konieczną potrzebę widzenia się z jednym z tutejszych mecenasów, a nie zastawszy go w mieszkaniu, pobiegłem według wskazanéj mi informacji do pałacu Krasińskich, gdzie senat rządzący czynności swe odbywa...

Biegnę więc skacząc po trzy schody na raz, gdy wtem chwyta mię ktoś za ramię wołając: za pozwoleniem pana, za pozwoleniem. Oglądam się niecierpliwie, a to moja pani prezydentowa, wystrojona jak na wielkie święto, dyga najwdzięczniéj powtarzając:

— Nie poznaje mię pan dobrodziéj co, nie poznaje?

— Poznaję, poznaję, ale przepraszam, wrócę za chwilkę, tylko się zobaczę z mecenasem.

Jakoż powracam wkrótce, i po serdecznych przywitaniach, wzajemnych komplimentach i troskliwem dopytywaniu się o zdrowie całego miasteczka, pytam jéj co za szczęśliwa gwiazda raczyła sprowadzić ją do naszéj stolicy.

— Interesa panie dobrodzieju, interesa, sprawy, których trzeba pilnować osobiście.

(*Dokończenie nastąpi*).

Słychać o wielkiéj reorganizacji w składzie osobowym urzędników i mówią także o licznych zmianach w posadach ajentów dyplomatycznych. Dzienniki zaczęły znowu wychodzić, organa ultra-progresistów i republikańskie wstrzymują się od traktowania kwestji politycznych i zachowują zupełne milczenie względem smutnych wypadków 14, 15 i 16 lipca. (*Jour. des Déb.*)

— Korrespondencja z Madrytu 19 lipca donosi, że Dulce miał nazajutrz wyruszyć z Madrytu przeciw Saragossie. Espartero pozostaje dobrowolnie w Madrycie i mieszka ciągle u wdowy Gurrea. Rząd wyda mu paszport jakiego tylko zażąda, czy do kraju, czy zagranicę. Fałszywie głoszono, jakoby były minister robót publicznych p. Lujan miał zostać stawiony przed sądem wojennym. — Przeszło 150 indywiduów aresztowanych w gmachu pocztowym, wypuszczono na wolność, z wyjątkiem tylko 2 lub 3, chociaż wszyscy aresztowani byli z bronią w ręku. Pozostawiono w areszcie tych tylko, którzy oskarżeni są o zwyczajne przestępstwa. — Armja straciła 6 oficerów zabitych i 19 ranionych, 32 żołnierzy poległych i 202 ranionych. Strat gwardji narodowéj nie wiemy dotąd dokładnie. — Kredyt ruchomy ofiarował rządowi swoją pomoc. Roboty kolei żelaznéj z Madrytu do Valladolid, mają być wkrótce puszczone w entrepryzę. Koszta téj drogi na 43 godzin długiéj, mają wynosić 216 milj. (*Pr. St. Anz.*)

— Dzienniki podają pewien rodzaj programu nowego gabinetu w którym między innemi czytamy:

Na ukaranie czysto politycznych przestępstw, krew nie ma być przelewaną, kara śmierci zachowaną zostanie dla zwyczajnych zbrodni, które pod pretextem politycznym były popełniane. Rząd będzie pojednawczym i tolerującym. Umiarkowani progresiści odznaczający się dobremi przymiotami nie będą wyłączeni od urzędów publicznych. Rząd starać się będzie przez ogłoszenie konstytucji uorganizować Hiszpanię. Kortezy ustawodawcze zostaną rozwiązane, a nowe wybrane. Milicja przywróconą zostanie w zmniejszonéj skali. Wytoczone przed kortezy sprawy polityczne przeciw osobom z różnych gabinetów, zostaną zaniechane. Rząd starać się będzie przeprowadzić w kortezach pewne zmiany konstytucji i w niektórych zasadach praw organicznych. Zresztą kierunek ogólny administracji pozostaje ten sam co dotąd.

— Gabinet angielski miał otrzymać od pana Osway, zastępującego lorda Howden w Madrycie, depeszę donoszącą, że położenie O'Donnella nie jest tak pomyślne jakby się zdawać mogło. W skutku tego posłano telegrafem rozkaz lordowi Howden udania się do Madrytu.

— W Murcji, gdzie oświadczono się przeciw O'Donnellowi, władze przedsięwzięły odpowiednie środki ostrożności, i porządek już powrócił. (*Neue Preussische Zeitung*).

P R U S S Y.

Berlin 21 Lipca. Nota duńska jest tu oczekiwaną, i ma być bardzo rozciągłą. Mylnie zatém donosiła *Litogr. Corresp.*, że odpowiedź Danji na notę pruską z dnia 1 Czerwca, nadeszła tu w pierwszych dniach Lipca, i że już wysłaną została odpowiedź pruska do Kopenhagi.

Pr. Corresp. słusznie zaprzecza twierdzeniu *Corresp. Litogr.*, i ta ostatnia mylnie przy niem obstaje, bo nota o któréj mowa, nie doszła ani w dniu 11 ani w kilka dni późniéj. *Być może* iż jéj dotąd tu nieotrzymano, a przynajmniéj nie dawniéj jak przed kilku dniami; samo z siebie zatém wynika, że druga nota czyli odpowiedź pruska, nie mogła być posłaną do Kopenhagi.

Bliski proces p. Scheele, sprawi tu niewątpliwie wielkie wrażenie. Uznanie winnym tego ministra, uważają tu za prawdopodobne, ale w takim razie król ułaskawi zapewne swego ministra, który tylko usunie się od spraw Księztwa holsztyńskiego, i pozostanie przy wydziale spraw zagranicznych całéj monarchji.

P. Manteuffel wyjechał dziś do swoich dóbr, ale wbrew temu co doniesiono, wraca on do Berlina w ośm dni. Przybycie J. K. Mości w pierwszych dniach miesiąca sierpnia, zastanie już pewnie prezesa rady w Berlinie. (*Indépen. Belge*).

T U R C J A.

Konstantynopol 14 Lipca. Rząd nasz nie dał się zludzić drobną intrygą powziętą w celu narzucenia mu podwójnego kosztu przyjmowania jenerałów sprzymierzonych, dla zadośćuczynienia nędznym względom miłości własnéj jednéj ze stron interesowanych. Zamiast dwóch wielkich uczt w pałacu sułtańskim, z przerwą ośmiu dni między jedną i drugą, dla tego żeby Francuzi i Anglicy mieli każdy swoją osobną ucztę, będzie tylko jedna wspólna na jutro naznaczona, dla tego że dziś spodziewany jest tu jenerał Codrington i reszta z wyprawy angielskiéj. Widocznem jest, że na uczcie téj przygotowanéj dla marszałka Pelissier, jenerał Codrington zajmować będzie drugie miejsce, ale też w Krymie przypadkiem tylko zajmował on pierwsze? Wojskowi angielscy pojmują bardzo dobrze różnicę między dwoma jenerałami dowodzącemi armją sprzymierzoną, i nie sądzą bynajmniéj żeby to ubliżało sir Williamowi Codrington że ustąpi pierwszeństwa marszałkowi Pelissier. Ale silne głowy dyplomatyczne inaczéj sądzą, według nich ta okoliczność zdolna jest na zawsze zniszczyć wpływ Wielkiéj Brytanji na Wschodzie. Starali się oni wmówić to w naszych ministrów, ale na próżno i uczta odbędzie się jutro razem dla Francuzów i Anglików.

Marszałek Pelissier powinien być zadowolony ze względów jakie mu tu okazują i honorów jakie mu czynią. Nie można zaprzeczyć że Sułtan i jego ministrowie wszystko czynią co jest w ich mocy aby mu okazać swoją przychylność i przyjaźń.

Marszałek wyjeżdża pojutrze, we środę. Wydał on stanowcze rozkazy aby wszyscy znajdujący się tu jeszcze Francuzi, wsiedli na statki *najpóźniéj* z końcem b. m. Już z mocy tych rozkazów wyprawiono w tych dniach liczne oddziały i operacje te nie ustają, tak, że można na pewno wróżyć, że w ciągu dwóch tygodni ewakuacja terytorjum tureckiego będzie zupełnie skończona.

Anglicy ze swojéj strony zdają się chcieć równie spieszyć się z opuszczeniem Turcji. Tutaj jest ich już bardzo mało, a ci którzy oczekiwani są z Krymu, udadzą się temi samemi statkami które ich tu przywiozą, w dalszą drogę do Anglji.

Admirał Lyons przybył tu w dniu 10 b. m. parowym *Caradoc*. Nazajutrz udał się na morze Czarne, gdzie połączył się ze swoją eskadrą aby ją osobiście odprowadzić na morze Śródziemne. W téj chwili zapewnie znajduje się już na Bosforze.

— Rząd najmocniéj postanowił wprowadzić w kraju materjalne ulepszenia, i w téj chwili inżynjerowie dróg i mostów świeżo przybyli z Francji zajmują się rozmaitemi projektami które mają być niezwłocznie wprowadzone w wykonanie. W zeszły wtorek ci panowie mieli długą konferencję w tym przedmiocie z ministrem spraw zagranicznych i robót publicznych.

Obecnie kiedy ewakucja Krymu jest już dopełniona, władze do których to należy, zajmą się energiczniéj niż to dotychczas miało miejsce, ewakuacją Konstantynopola. Za pewne uważają, że w ciągu miesiąca będzie już zabrane na statki wszystko co ma tąd być odesłane. (*Ind. Belge*).

W Ł O C H Y.

Turyn 20 Lipca. Ostatnie rozprawy parlamentu angielskiego względem spraw włoskich, czytane tam były z wielkim zapałem. Z oświadczeń bardzo wstrzemięźliwych lorda Palmerston i lorda Clarendon, zrozumiano coraz lepiéj potrzebę postępowania z największą roztropnością. Sprawa włoska jest na drodze postępu i nie należy narazić powodzenie przez nierozsądne wybryki, to sobie wszyscy tu powtarzają. Rozsądek tego kraju nie objawił się nigdy w sposób widoczniejszy jak w obecnych okolicznościach. (*Independance Belge*).

— Rząd sardyński został wezwany aby przysłał swego reprezentanta do Bukarestu, któryby wziął udział w pracach komisji, zajmującéj się kwestjami, tyczącemi się Księztw naddunajskich. Po przypuszczeniu Prus, nie można było odmówić tego Sardynji, i zapewniają, że nawet Austrja nie miała nic przeciw temu.

Wybór nowego reprezentanta nie jest jeszcze wiadomy urzędownie, ale spodziewają się że padnie na kawalera Benzi, który niedawno powrócił do Turynu, po spełnieniu zaszczytnie ważnéj misji u rządu mexykańskiego, i u rządów Ameryki południowéj. Rząd sardyński podziela niewątpliwie opinje swoich sprzymierzeńców i Rosji, w przedmiocie połączenia dwóch Księztw w jedno państwo, dla tego przypuszczenie Sardynji do komisji, będzie korzystne dla mieszkańców Multan i Wołoszczyzny.

Florencja 18 Lipca. Postanowienie przeznaczające kredyt nadzwyczajny miljona fr. na powiększenie fortyfikacji Alexandrji, sprawiło tu głębokie wrażenie. Motywa przedstawione w tym dekrecie, zwracały szczególnie powszechną uwagę, tém bardziéj że tu wprost zaprzeczają pewnym pogłoskom, bardzo upowszechnionym w Turynie.

I tak zapewniają tu, że Placencja nie jest fortyfikowaną, i że garnizonu w Parmie nie powiększono. Gabinet angielski chciał wiedzieć, czego się trzymać w tym względzie, i dla tego posłał lorda Normanby do Parmy, gdzie on dotąd się znajduje. Mówią tu że poseł angielski okazywał jenerałowi Crenneville największą uprzejmość, i stosunki przyjazne między niemi, nie pozwalają przypuścić jakiéjkolwiek chmurki między Anglją i Austrją, przynajmniéj z téj strony.

Traktat wiédeński nadaje Austrjakom prawo zajmowania cytadeli i dwóch innych punktów. Źle tylko zrobili, że usadowili się militarnie w mieście, i to téż wkrótce ma ustać.

Śmierć arcybiskupa Florencji, jest zupełnie politycznym wypadkiem. Ksiądz Manucci potomek sławnego drukarza Aldo Manucci, był przyjacielem nauk. Nie bardzo przychylny jezuitom, był on wielce toleranckim i duchowieństwo podwładne kochało go równie jak lud w ogóle. Obawiają się bardzo o wybór jego następcy, tém bardziéj że śmierć ta przypadła jednocześnie ze zmianą sprawującego interesa rzymskie, który zastąpiony został przez internuncjusza.

Na szczęście dotychczas wielki książe pojmuje doskonale, że dla przyszłości dynastji i pokoju Toskanji, *status quo*, lepszy jest niż wielkie zmiany, których gabinet Landuzzi jest zbyt gorliwym stronnikiem. Na teraz więc nie będzie ani zmiany gabinetu, ani odroczenia konkordatu, a nawet dzięki staraniom p. Baldasseroni, projekt nowego prawa o prasie, został zaniechany.

Wielkie wrażenie i dużo wrzawy, sprawiła tu następująca okoliczność. Margrabia Cossimo Ridolfi, były naczelnik gabinetu 1848 r., znany ze swoich opinji konstytucyjnych, spotkał się w Mantui z młodym księciem następcą tronu, którego niegdyś był guwernerem; otrzymawszy posłuchanie, dostał od młodego księcia ustne zlecenie do księcia panującego. Przybywszy do Florencji, prosił o posłuchanie u wielkiego księcia, i miał z nim rozmowę, która trwała półtory godziny. Tak długie posłuchanie sprawiło tu w mieście wielkie wrażenie. (*Indep. Belge*).

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 (28) Lipca 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*